Numer 40. **Lwów dnia 14 Grudnia — Wtorek** **Rok 1869**

Przedpłata wynos

w miejscu:

rocznic	8	— ct.
półroeznie	4	— „
ćwierćrocznie	2 „	— „
miesięcznie	— „	70 „
z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:		
rocznie	9 złr.	60 ct.
półrocznie	4 „	80 „
ćwierćrocznie	2 „	40 „
miesięcznie	— „	80 „
W Prusach i Rzeszy niemieckiej:		
ćwierćrocznie	2 tal.	5 silbgr.

W Paryżu ćwierćr. 9 fr *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.

UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Redakcya przy ulicy Szerokiej N. 11 w dziedzińcu Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct od wiersza.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat Manuskrypta się nie zwracają.

Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.

W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.

Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Unia“ wychodzi od 15 Września r. b. 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Lwów 13. grudnia.

W ostatnią sobotę Rada państwa rozpoczęła na nowo, po siedmiomiesięcznej przerwie, swoje posiedzenia. Warunki w jakich się tegoroczna sesya otwiera nadają jej wyjątkową ważność, bo od reprezentantów swych wygląda cała połowa monarchii położenia tamy szerzącemu się nieładowi i lekarstwa na zabójcze skutki od dwoch lat panującego systematu.

Na delegacyi galicyjskiej cięży szczególny obowiązek czynnego przyłożenia się do radykalnego zwrotu, który jeden tylko przyszłość Austryi ocalić i krajowi pomyślność zapewnić jest w stanie. Przyspieszyć upadek ministeryum i przeważyć szalę na stronę sprawiedliwego zadosyćuczynienia słusznym żądaniom ludów austryackich — oto jest cel, do którego dążyć powinna; środkami zaś, oględne użycie inicyatywy parlamentarnej i przymierze z żywiołami opozycyjnemi w łonie Rady. Do tych liczą się katolicy szczerzy i prawdziwi, związani z nami węzłem jednych interesów, i wszyscy ludzie istotną wolność i dobro monarchii na oku mający.

Na drugim planie zaraz stoi osiągnięcie życzeń i potrzeb Galicyi, w rezolucyi streszczonych, których otrzymania i trwałości najlepszą rękojmią będzie zmiana ogólnego systematu.

Członkowie delegacyi mieli czas i sposobność zbadać stan zdrowej opinii kraju, istotną wolę sejmu i rzeczywiste interesa prowincyi. W punktach rezolucyjnych wywieźli ze Lwowa programat, którego spełnienie im powierzone zostało. Nie pozostaje im teraz jak słuchać głosu sumienia, rozumu i taktu politycznego, nieoglądając się bynajmniej na krzyki agitatorów i menerów, na instrukcye dawane przez niepowołanych i samozwańczych przywodzców zbałamuconej opinii, na względy popularności i oklaski tłumu. Oczekujemy od delegacyi energii i wytrwałości, tam gdzie tego zajdzie potrzeba, rozwagi w działaniu, rachowania się z okolicznościami i możebnością i unikania niepotrzebnych kłopotów, powagę jej podkopujących.

Niech delegacya trzyma się tej drogi i nie osłania zbytnią, starej dyplomacyi tajemniczością, a znajdą się zawsze głosy gotowe bronić dobrej sprawy i znaczenia w obec kraju jego reprezentantów.

W ostatnim numerze *Unii* zamieściliśmy łaskawie nam nadesłane uwagi dotyczące dwoch ważnych punktów rezolucyi. Szanowny autor przemawia w końcu gorąco za mianowaniem p. Ziemiałkowskiego namiestnikiem Galicyi. Oddając należną sprawiedliwość zdolnościom i bezinteresownej służbie dla kraju dr. Ziemiałkowskiego, nie możemy jednak zgodzić się na bezwarunkowe popieranie byłego posła miasta Lwowa na najwyższą godność krajową, gdyż zasady jego zanadto są sprzeczne z duchem i istotą naszej wiary i zanadto tchną nieprzyjaźnią dla katolicyzmu. Dalej zaś, uważamy, że naturalnym wypływem zwycięztwa naszych żądań w Wiedniu, powinien być powrót do władzy hr. Agenora Gołuchowskiego, którego rozum i zasługi dostatecznie stwierdzone, idą w parze z katolickiemi przekonaniami.

Sobor.

VI

(Ciąg dalszy.)

Rzeczą najbardziej smutną i zatrważającą w tem złem, co trawi i pożera społeczność chrześciańską, jest bezwątpienia to, że się to złe widzi, uznaje nawet, a braknie wszędzie dobrej woli, by przybiedz do jedynego lekarstwa, coby je zdołało uleczyć. Z wyjątkiem ostatecznie lekkomyślnych i ślepych, widzą dziś wszyscy niemal, jak kolejno przychodzą rewolucye, jak słabną i tracą trwałość wszelką trony, jak mnożą się zbrodnie przeciw osobom i koniecznemu prawu własności, jak upadają obyczaje, gaśnie uczciwość a najohydniejsze nauki socyalizmu, komunizmu, materyalizmu z dniem każdym szerzą się śród świata, nowych wciąż zwolenników zyskując. Złe to powstało od czasu, jak zamierzono oddzielić Kościoł od państwa, jak zostały wygłoszone i zastosowywane zgubne osady 1789 roku, co dążą do obalenia wszelkiej społeczności i powagi. A jednak zasady te trwają wciąż: nie ma odwagi i woli, by się ich wyrzec, owszem chełpią się niemi i szczycą, obwołując je, jako świetny rezultat postępu ludzkiej mądrości i wiedzy. Słowem jednem, społeczeństwo upada skutkiem błędu, a zrzec się go nie chce, wciąż raczej wzmagając go i do dalszych posuwając na stępstw. Świat czuje, że chory, że rączo ku przepaściom zmierza — czuje to, bo ma w sobie pewien zachowawczy instynkt; lecz, powtarzamy, wzbrania się uznać istotnej tej choroby przyczyny, a tem mniej zbawczego chce użyć lekarstwa. Są też, i liczne nawet ku dobremu, ku prawdzie porywy; jest pewne szlachetne poczucie, którego zaspokoić nie mogą ni mnogie filozofii systemy, ni utopie oparte na nowoczesnych zasadach, ni kombinacye polityki, ni postępy nauki, ni wzrost fortuny i uciech. Ale że braknie tu prawdy i woli dobrej, szczerej, to najczęściej bezskutecznemi są takie poczucia i porywy wszystkie; a społeczność zwodzona wciąż ułudną, klamliwą rewolucyi obietnicą jakiegoś przyszłego, niemożebnego jej dobra, przechodzi kolejno z gorączki do odrętwienia, z anarchii do despotyzmu, nie znajdując pokoju, ni zabezpieczenia najbliższej nawet przyszłości,

A że taki jest stan umysłowy i moralny epoki naszej,— stwierdza nie tylko głos Apostolskiej Stolicy, Biskupów wszystkich, głos katolickiej powagi i wiary, ale wyznają to społem wszystkie najpoważniejsze umysły świata, po za obrębem nawet katolicyzmu i Kościoła stojące, byle iście poważne a szczere. Tak, znany z nauki i talentu mąż stanu i pisarz G u i z o t (protestant) określa następnie usposobienia dzisiejszego czasu: „Spotkałem wszędzie, pisze on, dwa fakta, a zawsze jednakie: wielkie zagmatwanie i wielką niepewność w ideach i usiłowaniach. Nic niema jasnego, tak jak nikogo zdecydowanego niema. Wszystkie zagadnienia i wątpliwości ciężą zarazem na myśli i woli ludzkiej. Ambicya ich niezmierna a nieskończenie rozmaita; wahanie się ogólne. Rzekłbyś, że to podróżni, już wielce zmordowani, co szukają omackiem drogi w labiryncie.“ I wnet jawnie wskazuje lekarstwo: „Religia! religia, — to życie człowieczeństwa we wszystkich miejscach i czasach, z wyjątkiem dni kilku przejść strasznych i sromotnych upadków. Religia, by poskromić i zaspokoić ambicyę człowieka: religia, by nas utrzymać i ukoić w cierpieniach„ i stanu i duszy naszej! Niech polityka, polityka by najsprawiedliwsza, najpotężniejsza nie chełpi się próżno, że bez religii dzieła tego dokonać potrafi! I m b a r d z i e j r u c h s p o ł e c z n y ż y w y i r o z l e g ł y b ę d z i e, t e m m n i e j p o l i t y k a w y s t a r c z y ć m o ż e d o k i e r o w n i c t w a w z r u s z o n e j l u d z k o ś c i. P o t r z e b a t u m o c y w y ż s z e j n a d z i e m s k i e p o t ę g i, p o t r z e b a w i d o k ó w b a r d z i e j d ł u g i c h, s z e r o k i c h, n i ż p e r s p e k t y w y ż y c i a P o t r z e b a t u B o g a i w i e c z n o ś c i!“

Kronika wiedeńska.

II.

(„1683“, dramat Schaufferta. — „Rosamunde“, trajedya Weilena. — „Izabella Orsini“, trajedya Mosenthala)

(E) Kronikę dzisiejszą chciałbym poświęcić pobieżnemu rozbiorowi trzech utworów dramatycznych, które w przeciągu ostatnich dwoch miesięcy zjawiły się na scenie teatru nadwornego. Może niejednemu z szanownych czytelników *Unii* rozbiór taki wyda się zbytecznym. Z góry więc uniewinnię zamiar mój nadmienieniem, iż dramat Schaufferta już z tego powodu zasługuje na szczególną uwagę naszą, że dotyczy oswobodzenia Wiednia przez Jana III i że dalej Weilen i Mosenthal są najzdolniejsi, a niemal jedyni poeci dramatyczni, jakich posiadają Niemcy w Austryi, zkąd rzut oka na ich utwory staje się równocześnie ocenieniem literatury niemieckiej w Austryi.

Hipolit Schauffert, młody urzędnik bawarski, zeszłego roku wystąpił po raz pierwszy publicznie jako autor wybornej komedyi: *Schach dem König.* Komedya ta uzyskała tutaj pierwszą nagrodę w konkursie rozpisanym przez barona Münch i stała się wkrótce nader popularną Z tem większem zaciekawieniem wyglądano nowego utworu młodego poety. W zeszły czwartek zjawił on się pod tytułem: *„1683“* na scenie teatru nadwornego Zadaniem dramatu tego jest uświetnienie chrześciańskiego patryotyzmu. Oczywiście dramat tego rodzaju niemógł przypaść do smaku naszej żydowsko-liberalnej publiczności, która w miejsce Boga i ojczyzny czci jedynie pieniądz. To też publiczność ta nietylko z szyderczym uśmiechem, lecz nawet z głośnem sarkaniem przyjęła wszystkie słowa, odnoszące się do owej najświetniejszej, a jak tutaj ktoś zauważył dość słusznie: jedynej wielkiej chwili w dziejach Austryi. Jakże też w obec publiczności tej, składającej się przeważnie z żydowskich bankierów, dziennikarzy, tudzież ich ofiar półświatowych, wzywać w imię Chrystusa do walki przeciw niewiernym! Jakże wystawiać Wiedeń jako stolicę chrześciaństwa, kiedy to miasto jest dzisiaj raczej stolicą Izraela! Jakże sławić czyny Biskupa Kolonicza, kiedy tutaj całe dziennikarstwo żydowsko-liberalne dzień w dzień wysila się w sposób najohydniejszy na obrzucanie błotem Ojca św., Biskupów i duchowieństwa!

Publiczność ta tedy potępiła dramat Schaufferta, a krytyka jednomyślnie wydała wyrok podobny. Zauważyć należy, że wyrok ten zapadł *sans reserve*, — tak do treści, jak i do estetycznej formy dramatu. I w tem właśnie spoczywa haniebna tendencyjność dziennikarstwa tutejszego. Bo ganiąc usterki dramatyczne, nie można przecież nie uznać uczciwej i szlachetnej tendencyi, jaka w utworze tym wszędzie przebija. Usterki te istnieją rzeczywiście i nie myślę wcale pokryć ich milczeniem. Pierwsze dwa akta są wyborne, wieje w nich duch szekspirowski. Trzeci akt nie zły. W dwoch następnych jednakże wątek dramatyczny słabnie, rozprasza się i niemal całkiem ginie. Autor wszakże zamierza przerobić te dwa ostatnie akta i natenczas dramat jego będzie pod każdym względem dziełem wybornem. Uznania wszakże dostąpi dopiero wtenczas, kiedy brzydka hegemonia żydowska przestanie panować we Wiedniu, co przecież, da Bóg, rychlej czy poźniej nastąpi.

W ostatnim akcie dramatu rzeczonego występuje Jan III. Autor stosując się poniekąd do szerzonych dziś fałszów historycznych wielką część zasługi oswobodzenia Wiednia przypisał Niemcom, ale zawsze jednak nie ukrzywdził zupełnie królewskiego bohatera naszego. Co tem bardziej zasługuje na uznanie z naszej strony, o ile dziennikarstwo tutejsze sili się odebrać nam wszelką zasługę w owym pamiętnym czynie W tej mierze *Presse* posunęła się tak daleko, że całą historyę o dzielnym czynie Sobieskiego nazywa — wymysłem Jezuitów! Oni to niechcąc przyznać protestanckim Sasom chwały, im przynależnej, woleli ogłosić Jana III głównym bohaterem! W rzeczy zaś samej król polski przybył na pobojowisko, kiedy bitwa już była przez Niemców wygrana i tak cała czynność wojska polskiego ograniczała się na zrabowaniu obozu tureckiego! W obec podobnych expektoracyi jedyną jest pociechą przypomnienie, że, co Jan III spełnił, to nie uczynił dla niewdzięcznego Wiednia, lecz dla całego Chrześciaństwa, które lepiej umie cenić zasługi jego...

Józef W e i l e n zasłużył sobie na głośniejsze imię przez dramaty: *Edda* i *Drahomira.* Najnowszy utwor jego *Rosamunde* pod każdym względem zasługuje na pochwałę. Podanie historyczne poeta zmienił w sposób następujący: Alboin, król Longobardów, zabija w bitwie króla Gepidów i syna jego. Córka króla tego, Rosamunda, powodowana nagłą dla pięknego zwycięzcy miłością, staje się żoną jego. Jednakże związek taki nie mógł być trwały. Albowiem Rosamunda nie powinna była stać się małżonką mordercy ojca, brata i narodu swego. Ciężkie jej za to czynią wyrzuty i Gepidzi i własne sumienie. Z drugiej strony Alboin nie może nie być przystępnym poduszczaniom swoich przyjacioł, zdaniem których Rosamunda pod płaszczykiem miłości myśli jedynie o zemście. W takiem położeniu nieszczęśliwa królewna w samobójczej śmierci szuka rozwiązania nieznośnego położenia. Dramat ten, odznaczający się piękną, niekiedy wspaniałą dykcyą, zadość czyni wszelkim wymaganiom sztuki i w tej

Lecz oto nowe, a dawniejsze jeszcze i jeszcze mniej podejrzane w oczach niewiary świadectwo: to żałośny jęk, skarga socyalisty Piotra Leroux, stwierdzająca tenże sam stan rzeczy, przed 20 laty, a godna głębszej rozwagi:

„Ziemia jest zawsze smętną łez doliną, lecz nieszczęśliwi już i nieba nie mają; a imbardziej rośnie serce i umysł ludzki, tem widok człowieczeństwa bez raju więcej odrażający i straszny!... Nierówność na ziemi, ale równość w niebie; innemi słowy, niesprawiedliwość na ziemi, lecz sprawiedliwość w niebie; oto co niegdyś mawiano... Dziś pod czas gdy ogłoszona równość na ziemi, a nie wierzą już ni w raj ni w piekło, cóż chcecie aby czyniła logika ludzka z ziemią, gdzie nieprawość i nierówność wszędzie panuje?.. Społeczność niegdyś miała przynajmniej formę i pozor rodziny... I miałem udział w tej społeczności, bo jeśli byłem poddanym, to przecież służyło mi prawo poddanego, prawo posłuszeństwa bez upodlenia. Mój pan nie rozkazywał mi bezprawnie w imię egoizmu swego; jego władza nademną pochodziła od Boga, który sam dopuszczał nierówność na ziemi. Mieliśmy wszyscy jednaką moralność i religię jedną. W imię tej religii i moralności, służyć było moim udziałem, rozkazywać — obowiązkiem jego. Lecz służyć, — było to słuchać Boga i płacić poświęceniem mojemu na ziemi obrońcy. Zresztą, jeśli byłem niższym w społeczności świeckiej, równym byłem w społeczności duchowej, którą zwano Kościołem. Tam nierówności nie było; tam wszyscy ludzie — braćmi. I miałem udział w tym Kościele, udział równy z tytułu syna Bożego i spółdziedzica Chrystusa; a Kościoł ten był dopiero przedsionkiem i obrazem niebieskiego Kościoła, ku któremu wznosiły się wejrzenia i nadzieje moje. Miałem udział przyrzeczony w raju, a w obec raju, ziemia znikała przed mojemi oczami. Rozważając w duszy to dobro obiecane, czerpałem odwagę w cierpieniach moich, i znosiłem wiele, by zasłużyć, cierpiałem wiele, by używać wieczystego szczęścia.“

„Nie byłem wtenczas ubogim, gdyż w nadziei raj miałem; przeciwnie, byłem bogatym dobrami, których mi brakło na ziemi; bo powiedział Syn Boży: „błogosławieni ubodzy!“ Widziałem w okół siebie całą hierarchyę społeczną, co korząc się u stóp tego Syna Bożego, świadczyła mi o prawdziwości jego słowa. We wszystkich boleściach moich, troskach, słabościach, we wszystkich namiętnościach i aż w zbrodni samej, społeczność czuwała nademną; byłem otoczony równymi lub starszymi ludzmi, którzy wraz ze mną wierzyli w Chrystusa, w raj, w piekło; zastępy Kościoła ziemskiego były mi na usługi, by mię kierować i wspierać w drodze do niebieskiego Kościoła. Miałem modlitwę, sakramenta, miałem Najśw. Ofiarę i pokutę i przebaczenie ze strony Boga mego. Dziś straciłem to wszystko. Niemam ni raju przed sobą, ni Kościoła niemam. Wyście mię nauczyli, że Chrystus to urojenie; nie wiem nawet czy istnieje Bóg: ale to wiem, że nie wierzą już ci co stanowią prawa, i tak te prawa stanowią jakby nie wierzyli zgoła. A więc teraz chcę mojego udziału na ziemi. Wyście sprowadzili wszystko do złota i gnoiska; chcę więc mieć udział w tem gnoisku i złocie... Wyście mi odjęli raj w niebie, ja go dziś chcę mieć na ziemi.“

Chcę mieć raj na ziemi, — oto słowo, co tłumaczy rewolucye wszelkie, wszelki społeczny niepokój, i odkrywa całą głębokość choroby, jaka pożera dziś społeczeństwo ludzkie. Raj na ziemi albo raj w niebie: jednego lub drugiego koniecznie potrzeba; i gdy w braku wiary, nie ma już raju w niebie, potrzeba go niezbędnie na ziemi, a ponieważ nie ma go tu i być nie może, więc ciągłe powstają przewroty, budzone namiętnością, której nic ziemskiego poskromić i zaspokoić nie zdoła.

Cóż czynią właśnie filozofowie, którzy odrzucają religię, co czynią nauki rewolucyjne i te rządy co się na nowoczesnych a podobnych opierają zasadach, jeśli nie zniżają wciąż bardziej oczu i serc ludzkich ku ziemi, powtarzając rozlicznemi sposoby, że ta tylko cel życia człowieczego, oddalając, jeśli nie w teoryi, to w praktyce, od tej religii, co sama jedna zdolna jest zaspokoić duszę, bo sama tylko otwiera po za wązkiemi granicami życia, jasny nieskończony horyzont wieczności niespożytej w weselu i chwale, i sama też wiedzie niepomyślnie ku niej I skarzą się jeszcze, że ludzie coraz bardziej niesforni i nieulegli, że niewdzięczni za wzrost ziemskiej wygody i uciech, owszem coraz bardziej wymagający, w końcu, odpowiadają rokoszem za podobną opiekę i względność!

Takie to owoce racyonalizmu i całego zbioru błędów i utopii, które zmieszane z pewnemi w istocie chlubnemi wynikami ziemskiej wiedzy i resztkami pojęć i uczuć chrześciańskich zwą spólnem mianem cywilizacyi nowoczesnej. Oddzielają człowieka od Boga, państwo od Kościoła, naukę od prawdy objawionej, wykluczają skrzętnie wszelki nadprzyrodzony pierwiastek z życia, z obyczajów ludzkości, słowem wywracają porządek i chcą tym sposobem coś trwałego i dobrego zbudować! Nie jestże to więc straszny, zgubny iście obłęd, któremu trzeba dziś przeciwstawić nowe a jasne zatwierdzenie prawdy? Nie jestże to zapoznanie i niewdzięczność wielka, którą należy uleczyć nowem a pełnem wylaniem miłości? Nie jestże to słowem czas wielki i wielka potrzeba Soboru? — To też iście za wolą i natchnieniem Boga poszedł Pius IX, gdy chcąc zbawić religijną i cywilną społeczność, a wiedząc, gdzie jedyne lekarstwo na chorobę, co ją trawi, zgromadził powszechny Watykański Sobor, który już otwarty, przedmiot czci naszej i radości stanowi.

---

mie ze może być uważany słusznie jako jedno z najrzadszych arcydzieł tegoczesnej poezyi niemieckiej. Ujemna strona jego polega na tem, że nie ma tam żadnych wycieczek przeciw Kościołowi, monarchii itd.! Rozumie się tedy, że utwor taki nie może entuzyazmować publiczności wiedeńskiej! Natomiast w Monachium dramat Weilena wywołał niesłychane oklaski.

Kolega Weilena, Mosenthal, żyd a przeto znający się lepiej na spekulacyach literackich, umiał w najnowszej trajedyi swojej: *Izabella Orsini* dogodzić całkiem wymaganiom swych rodaków. Nie troszcząc się zbytecznie o przepisy sztuki, a natomiast starannie obmyślając efekt teatralny i rzucając tu i owdzie owemi frazesami, któremi się dziś zawsze uda oddziaływać na publiczność, niezwykłą myśleć i rozumować samodzielnie, sfabrykował – trzeba mi użyć wyrazu tego, — sztukę, pełną sytuacyi naciąganych, charakterów dziwacznych, zawikłań niedorzecznych i rozwiązań odrażających. Rozumie się, że dramat ten ze strony „krytyki“ tutejszej uzyskał ogromne pochwały i co tydzień kilka razy bywa przedstawiany. Treść, wyjęta z romansu Tieka, jest taka: książe Orsini żonę swą Izabellę z rodu Medyceuszów, podejrzaną o miłość ku młodemu Wenecyańczykowi Troilo, zabija.

Wiedeń 7 grudnia.

Polski grosz wdowi dla Ojca św.

na koszta Soboru.

Dalsze ofiary złożone od 11. do 14. grudnia.

Parafianie Biłki szlacheckiej . . .	30 zł.		20 ct.
Jks. A. Kiernik z Radziechowa jeden z najbiedniejszych proboszczów ofiaruje Ojcu św. 2 złr. i $1\frac{1}{2}$ rubla sreb. czyli	4	„	80 „
Jks. Jan Puch Rogalski kapel. z Althütte-Krasna na Bukowinie. „Oby Bóg nasz wieczny miał chwałę, Niepokalanie Poczęta N Marya P. uwielbienie, Kościoł katolicki tryumf, a społeczność ludzka wieczną i doczesną pomyślność!“ 3 talary w sreb. czyli . .	4	„	50 „
W księgarni katolickiej p. Wład. Jaworskiego w Krakowie złożył K. S. dwa kupony od obligacyi państwa papiezkiego po 2 skudy i 32 bojaki, razem 4 skudy i 64 bojaki czyli .	5	„	30 „
Razem	44	„	80 „
Z przeniesienia	1763	„	60 „
Razem	1808	„	40 „

Korespondencye „Unii.“

Przemyśl 12 grudnia.

Wskutek doniesienia z Rzymu polecił JWks. Hoppe, zarządzający dyecezyą, modły na intencyę wyzdrowienia chorego pasterza naszego, a jutro o 8 godzinie odprawi się w w katedrze wotywa pro infirmo. Lekarze na koncilium sproszeni, uznając że minęło niebezpieczeństwo, uspokoili obawy nasze, ale nadzieja nasza w Boskim lekarzu, który jeden tylko umarza i ożywia, daje życie i błogosławieństwo. Nadzieja nasza w Nim jedynie, który wie najlepiej, jak bolesnem byłoby sieroctwo dla całej dyecezyi, a mianowicie w tych czasach nieustannych uderzeń na Kościoł, a szykowania się wodzów jego do stanowczej walki. Wiem dobrze, że doniesienia powyższe pobudzą wielu czytelników *Unii* do połączenia modłów swych z naszemi, aby Bóg w miłosierdziu swem do zdrowia pożądanego przyprowadził Pasterza naszego. Jak gdyby w przeczuciu, że ich potrzebować będzie, prosił pożegnalnym listem Duchowieństwo i owieczki swoje o modlitwę przez miłość Boga.

Zeszłego miesiąca zabrał Pan Bóg proboszcza z Dydni, ks Józefa Dombrowskiego, wzorowego kapłana i pasterza wielkiej gorliwości, a 8 b. m. oddał ducha Bogu ks. Stanisław Sękowski, dziekan Jasielski, proboszcz w Sławęcinie, szczególniejszej łagodności i cichości kapłan. Wielkie to straty w szeregach naszych, które i tak są szczupłe na potrzeby duchowne dyecezyi tak ludnej i rozległej. A tu jakby na pozbawienie wiernych najkonieczniejszej pomocy, służba wojskowa wiąże ręce chcącym się poświęcić stanowi kapłańskiemu. Służba Królowi Nieba i ziemi musi ustępować służbie państwa. 9 b. m. miał się stawić pod miarę asenterunkową nawet kapłan wyświęcony tego roku i pełniący obowiązki wikarego w Sanoku, ks. Fischer. Czy na taką ustawę, przeciw której, gdy ją we Florencyi zażarte wrogi Kościoła zawotowali, Namiestnik Chrystusów głos podniósł żałośny, mogli głosowoć reprezentan i ludu polskiego, ludu czysto katolickiego? Czy można było tak dalece się zapomnieć i zranić w najdotkliwszy sposób uczucia kapłanów i narodu całego? Jeśli mamy znosić poniewierkę, toć przynajmniej nie powinni nam swoi rzucać nią w oblicze, przynajmniej nie ci, którzy bez wpływów i działania księży, nigdyby byli nie otrzymali mandatów poselskich. Jasna rzecz i nauka dla nas, żeby w żaden sposób na przyszłość nie popierać wyboru posłów, którzy niczem nie dali dowodów, że są prawdziwymi, a nie z imienia tylko katolikami. Kto w praktyce nie wyznaje wiary, nie godzien głosu ani wieśniaka, ani mieszczanina, a tem mniej kapłana.

Wiedeń 11. grudnia.

✕✕ Dziś o godzinie 1 w południe odbyło się otwarcie Rady państwa. Członkowie Izby panów przybyli niemal w komplecie, a nowomianowany marszałek, książe Karol Auersperg, przywitał ich przemową, wybitnie wiernokonstytucyjną Książe ten, który za czasów Szmerlinga cieszył się przydomkiem „pierwszego kawalera cesarstwa,“ uchodzi, jak wiadomo, za jeden z najsilniejszych filarów stronnictwa niemiecko-centralistycznego. To też nowe wywyższenie jego na godność marszałka Izby panów powinno być uważanem jako demonstracya centralistyczna. Jestto zresztą zjawieniem bardzo pospolitem, że im słabszem w rzeczywistości czuje się stronnictwo jakie, tem głośniej stara się występować na zewnątrz. Książe Auersperg pojął też doskonale zadanie swoje. Uciekając się do sofizmatu dziwacznego prawił o „przysiężonych prawach“ ustawy grudniowej, podczas gdy nie masz nikogo, coby nie wiedział, że ustawa ta jest dzieckiem konstytucyi lutowej, powstałej na drodze nielegalnej i skutkiem złamania „przysiężonych praw“ krajowych. Napróżno tedy książe Auersperg zachęcał swych towarzyszy do „wytrwałości.“ Wola jego i przyjacioł jego jest niezawodnie mocna, ale ciało słabe: tj stronnictwo centralistyczne codziennie traci na wyznawcach i apostołach.

W pałacyku przed bramą szkocką nie wszyscy posłowie stanęli. Tyrolscy posłowie świecili nieobecnością. Słoweńców tylko dwoch widziałem i to podrzędniejszych. Delegacya też galicyjska nie cała przybyła Dziwnem zdarzeniem, p. Giskra przy zejściu do sali spotkał i uściskał się serdecznie nasamprzód z p. Lasserem, domniemanym następcą w godności ministerskiej. Hr. Beust długo rozmawiał z szefem sekcyi Drem Banhaus, potem zasiadł na zwykłem swem miejscu w centrum. Najstarszy wiekiem poseł, p. Kiemann, zagaił posiedzenie krótką przemową, w której kładł przycisk na obstawanie przy konstytucyi. Następnie nowoprzybyli posłowie składali przysięgę, odczytaną po niemiecku i po polsku Z naszych posłów składali ją: Czerkawski, Dytrych, Horodyski, Jabłonowski, Koźmian, Sawczyński i Zyblikiewicz.

Solenne zagajenie Rady państwa mową tronową odbędzie się pojutrze z rana w sali ceremonijnej zamku cesarskiego. Mowa ta, jako wzór kompromisu zdań niezgodnych ministrów, będzie, jak zapewniają, dość blada. Nie będzie ona zawierać żadnych stanowczych o położeniu obecnem wyrażeń. Co do przedłożeń rządowych, nasamprzód złożone będą na stół Izby dokumenta, dotyczące powstania dalmackiego i budżetu. Rezolucya galicyjska, jak zapewniają w kołach poselskich, niechybnie przyjdzie pod obradę. Czy projekt zmiany ustawy wyborczej zostanie przez rząd wniesiony lub nie, trudno dziś przesądzać. Będzie to zależało od stanowiska, jakie w tej kwestyi zajmą posłowie niemieccy ministeryalni i delegacya nasza, bez której przyzwolenia, rząd nie otrzymałby potrzebnej w tej sprawie większości dwoch trzecich głosów Izby. Tyrolczycy podobno wniosą rezolucyę, dotyczącą autonomicznych żądań ich kraju.

Najjaśniejszy Pan istotnie uda się w przyszłym miesiącu do Rzymu. Pozornym powodem tej podróży będzie przywiezienie cesarzowej. Jednakże nie omieszka cesarz złożyć swe uszanowanie Ojcu św., będzie się widział także z kardynałem Antonellim i pozostanie dni kilka w pośród rodziny króla neapolitańskiego. Podróż ta bardzo się sprzeciwia widokom i dążnościom kanclerza. Stara on się przeto spowodować cesarza, aby w powrocie wstąpił do Florencyi. To jednakże prawdopodobnie nie nastąpi. I rzeczywiście z Rzymu do Florencyi, z pałacu Farnese do pałacu Pitti, gdzie stała kolebka rodu lotaryngskiego, a gdzie dziś panuje Wiktor Emanuel, przeprawa jest trudniejsza, aniżeli się na pierwszy rzut oka zdawać mogło. Wiadomości te, zaczerpnięte z wybornego źródła dyplomatycznego, podaję wam jako całkiem autentyczne. Tylko bardzo ważne wypadki przeszkodzićby mogły zamierzonej podróży.

Hr. Lew Thun przedwczoraj wyjechał do Czech, gdzie w dobrach hr Egberta Belcrediego odbędzie się wielkie polowanie, z którego to powodu zjedzie się niemal cała historyczna, opozycyjna szlachta czeska. Dzienniki liberalne nie omieszkają prawić z tego powodu o feodalno-ultramontańskich spiskach. W rzeczywistości zaś stronnictwo to wcale o nich nie myśli Przeciwnie, ministeryum liberalne jeszcze wielkie nam wciąż wyświadcza przysługi: dyskredytując do reszty i raz na zawsze centralizm i budząc przez swe zamachy na Kościoł ospałe dotąd żywioły katolickie. Jako piękną manifestacyę przebudzenia tego uważać należy środowe zgromadzenie walne związku Seweryna, na które przybyło przeszło 4000 osób! Matka cesarza Zofia, była także obecną. Msgr. Falcinelli, nuncyusz, przybył pod koniec posiedzenia i udzielił zgromadzonym błogosławieństwa.

Paryż 7. grudnia.

Francya przechodzi dziś ciekawą epokę narodowego politycznego rozwoju swojego. Od wieku dzieje prowadziły kraj ten od nadużyć nieograniczonej władzy do stokroć niebezpieczniejszej anarchii, od Ludwikowego *L'Etat c'est moi* do saturnalij 93 roku, po to żeby w nieugiętej loice swojej znów pchnąć go w żelazne objęcia jakiego szczęśliwego, a mało z używanemi środkami rachującego się władcy.

Działalność narodowa w tak fałszywem kole zamknięta rozwijać się nie mogła. W zarodzie swym naprzód tłumiona, morzem krwi poźniej zalana, z Wielkim Napoleonem po świecie całym pożogę wojny roznosząca aż świata reakcyą złamana, po niedołężnej próbie mieszczańskiej za Filipa bez sławy i czci wolności, zagasła w 18. latach ostatnich żelaznych rządów.

Dziś znowu budzi się z pytaniem na ustach, czy z martwych to powstanie ma być hasłem nowych kolei, czy w nowem swem życiu potrafi rozerwać przecię te kręgi zaczarowanego koła, co dotąd ją gniotły.

Il n'est pas facile d'établir en France l'usage regulier et paisible de la liberté, mówił 29. listopada do wysłańców narodu, wolą powszechnego głosowania powołany naczelnik państwa.

Despotyzm i anarchia, jak Scylla i Charybda pochłaniały dotąd wszelkie usiłowania utworzenia normalnego bytu jedynie trwałej, prawdziwie moralnej chrześciańskiej wolności, co nie w gwałcie, lecz w poszanowaniu prawa bożego i ludzkiego szuka swojej podstawy. Takiej wolności, pomimo miotań się koryfeuszów jakobińskiej religii, Francya dziś chce, do takiej przynajmniej nieobałamucona socyalistycznemi i komunistycznemi mrzonkami, zdrowa jej część dąży.

Czy te usiłowania pożądany skutek uwieńczy? My życzyć i spodziewać się, a przyszłość tylko pytanie roztrzygnąć może.

Otwarcie Izb wprowadziło na widownię polityczną nowy czynnik — ciało prawodawcze. Znaczenie tego ciała w dotychczasowym ustroju rządowej machiny drugiego cesarstwa było poślednie. Złożone z wprowadzonych doń administracyjną pressyą kandydatów oficyalnych i kilku zaledwie osobistości, których całym programatem było znajdować złem wszystko co rząd mógł przedsięwziąć, nie było w stanie zająć tego przeważnego stanowiska, jakie w państwach parlamentarnych naturalnie przypada zgromadzeniom deliberującym. Pod panowaniem konstytucyi 1851 r., środek ciężkości polityki francuzkiej tkwił we władzy wykonawczej, władza prawodawcza udzielała tylko ratyfikacyi cesarskiemu słowu w ostatniej roztrzygającemu instancyi wszystkie kwestye wewnętrzne, niosącemu na zewnątrz pokój lub wojnę ościennym mocarstwom. Wrześniowe reformy stan ten rzeczy zmieniły *de jure* w części przynajmniej, bo *de facto* zmieniony on w zupełności, jakkolwiek bowiem też same prawie co dawniej żywioły w skład nowego wchodzą parlamentu, duch jego zupełnie już inny.

Pierwsze kroki ciała prawodawczego noszą na sobie piętno niepewności, brak parlamentarnej praktyki wykazującej. Stronnictwa nowem stworzone położeniem zszeregować się nie mogą jeszcze i postawić programu obejmującego wszystkie kwestye obecną sytuacyę utrudniające.

Zacznijmy od skrajnych wyżyn lewicy, z których, samotny Rochefort jednym podmuchem wywrócić miał cesarstwo. Straszny reprezentant tej cyrkumskrypcyi Paryża żąda dziś tylko żeby pozwolono mu w przedsionku Izby cieszyć się widokiem wcale nie estetycznego uniformu — gwardyi narodowej. Życzenie słuszne może bardzo, ale zdaje się nam że po kilkudziesięciu numerach *Latarni* i po obietnicy roztrzygnięcia w przeciągu 10 minut najzawilszych kwestyi, *la montagne* stosownie do znanego przysłowia *accouche d'une souris*. Mówiliśmy już poprzednio o manifeście posłów lewicy parlamentarnej, obejmującym wyliczenie szeregu reform, których posłowie ci dopominać się mieli, tu więc spodziewać się było można praktycznego działania. Przeciw temu racyonalnemu oczekiwaniu lewica wystąpiła z projektem do prawa, odbierającym władzy wykonawczej wszelki wpływ na ustawodawstwo. Izba, rozumie się projekt złożyła *ad acta*.

Tiers-parti, dziś rozbita na *centre gauche* i *centre droit*, po nieszczęśliwej próbie połączenia się z dawną Arkadyą, pracuje dopiero nad ponownem zjednoczeniem się pod jasnym, libernym a dynastycznym sztandarem.

Nieszczęśliwe rozdwojenie tej frakcyi izbowej, tłumaczy utrzymanie się dotychczas ministeryum *Forcade-la-Roquéte*, która trudnem do zrozumienia w parlamentarnem życiu zjawiskiem rządzi Francyą przy Izbie, w której żadnej nie ma podstawy.

Skrajna wreszcie prawica, dawna większość p. Rouhera, odżywiona na chwilę przystąpieniem Emila Ollivier z prawem centrum, po nowym przeciw sobie zwrocie tego posła, nie jest w stanie zdobyć się na odnowienie arkadyjskiego związku z lat przeszłych. Zdepopularyzowana zresztą na zewnątrz żadnej nie może już roli odegrać.

Taki rozkład partyi w Ciele prawodawczem reprezentowanych, taki brak wszelkiej praktycznej działalności, usprawiedliwia, sądzimy, nasz powyżej zrobiony zarzut zupełnego braku praktyki parlamentarnego życia. Praktykę jednak czas daje z łatwością i dziś już zaręczyć można, że prędzej czy poźniej powstanie w Izbie wielkie liberalne a konserwatywne stronnictwo, które programat swój szczerze aplikując, potrafi dać Francyi taką wolność, do jakiej jedynie znamienita większość oświeconych umysłów dąży. *F. P.*

Rozmaitości.

Seminaryum polskie w Rzymie.

(Kilka wspomnień z pobytu w Rzymie).

(Ciąg dalszy.)

Zarzucają OO. Zmartwychwstańcom, że stracili miłość ojczyzny, że już nie są patryotami. Tak, nie są takimi, jakimi większa część patryotów dzisiejszych. Ich patryotyzm to nie szał ognisty pewnych poetów, wybuchający jako lawa z piersi wzburzonej i miotający czasem bluznierstwa, — to nie marzycielstwo próżne ani trująca tęsknota, co niszczy lub ubezwładnia tylu nieszczęśliwych wygnańców, — to nie bezduszna uczuciowość umiejąca tylko płakać nad cierpieniami narodu, — to nie samochwalstwo gazeciarskie, lub gra szumnych frazesów, jakiemi po kawiarniach i zgromadzeniach ludu błyszczą modni patryoci, — ale boleść cicha i pokorna, bo już oczyszczona w ogniu wiary a z nią praca niezmordowana dla ojczyzny i ciągła ofiara z siebie. Zdają mi się oni podobnymi do tych robotników, którzy obojętni na burze i na żar słońca jak i na krzyki obok stojących, pracują bez przerwy nad wzniesieniem budowy. Czyjże więc patryotyzm prawdziwy? Mówią dzisiaj wiele o ołtarzu ojczyzny, niektórzy nawet czci bałwochwalczej dla niej żądają, bo opuszczenia Boga i Kościoła, ale od ofiar dla tej ojczyzny każdy się skrzętnie usuwa; OO. Zmartwychwstańcy każą najpierw kochać Boga a dopiero po Bogu i w Bogu ojczyznę, a któż więcej od nich ofiar pokaże? I oni nie mają miłości ojczyzny? któż ją więc mieć będzie? Jeżeli narażenie życia na polu bitwy i ofiara z krwi swojej dla ojczyzny jest cechą jej miłości, tę cechę Ojcowie Zmartwychwstańcy mają. Przerzućcie tylko karty powstania z r. 1831 a znajdziecie ich nazwiska zaszczytnie zapisane; spojrzyjcie na sędziwą głowę O. Hieronima, którą szabla moskiewska naznaczyła — zmierzcie szeroką bliznę nad okiem, a potem powiedzcie czy to nie miłość ojczyzny te rany zadała. Jeżeli poświęcenie dla ojczyzny swojej rodziny i swojego szczęścia, a skazanie się na długie tułactwo i długie pasmo cierpień, jeżeli ciągła myśl o ojczyznie i ciągła praca dla ojczyzny jest cechą jej miłości i tę cechę Ojcowie mają. Bo któż więcej od nich wycierpiał? — przez lat 40 wygnania swego, pili oni ciągle z kielicha goryczy i piją jeszcze dotąd, — a jak ten kielich jest gorzkim, ten tylko powiedzieć może, kto był raz wygnańcem. Od onej chwili, gdy pieszo z węzełkami na plecach weszli w bramy Rzymu, ubóstwo zaślubiło się z nimi i trzyma się ich wiernie, tak że czasem ni chleba ni grosza nie mają w domu i gdyby nie miłosierdzie obcych, z głoduby umrzeć mogli. U nas najbiedniejszy wieśniak ma swoją strzechę — oni zaś nie mają dotąd nawet domu własnego i tylko szlachetności rządu francuzkiego zawdzięczają spokojny kącik. A ile dotąd ucierpieli, niechaj powiedzą ich posiwiałe głowy i zmarszczkami poorane czoła. A czy myślą o ojczyznie? Ah Boże, oni we śnie i na jawie o niej marzą. Jeden z nich powiedział do mnie z niewypowiedzianym smutkiem: „wierz mi — odmłodniałbym jeszcze, gdybym mógł wrócić do ojczyzny.“ Lecz ta ojczyzna dla nich zamknięta, jak niegdyś dla Mojżesza ziemia obiecana, bo rządy się ich lękają jako „synów rewolucyi“ a zbałamucony naród ich odpycha niby „zwolenników despotyzmu“ Więc cóż im pozostaje, jak tylko z daleka pozdrawiać ojczyznę miłą, a ofiarując P. Bogu swoją tęsknotę przynajmniej o to prosić, aby na ziemi ojczystej mogli znaleść kiedyś mogiłę i złożyć w niej strudzone kości. A czy pracują dla ojczyzny? ah! któż ich wyprzedzi? Zaledwie upadek powstania wytrącił im oręż z ręki, wnet biegną do Rzymu, aby się zaciągnąć pod inną chorągiew i inny bój staczać. Widzą z przerażeniem, że rozpacz i zaraza zachodnia popchnęła większą część emigracyi w przepaść niedowiarstwa lub zwątpienia, więc oni poświęcają się na trudy kapłaństwa, by zbłąkanym ziomkom przynieść światło i pokój. Liche poddasze Rzymu jest ich mieszkaniem, szczypta ryżu pokarmem, — lecz to nie odstrasza szlachetnych młodzieńców; siłą ducha zwyciężają przeszkody, zapałem w pracy i życiem wzorowem zyskują cześć i uznanie powszechne, że sam Ojciec św. Grzegorz XVI zwraca na nich uwagę a ludzie znakomici jak Ojciec Ventura należą do ich przyjacioł. Z nimi łączą się inni, a tak powstaje Zgromadzenie, którego powołaniem: przynieść narodowi, szczególnie zaś emigracyi odrodzenie duchowne czyli zmartwychwstanie ducha, zkąd imię Zmartwychwstańców. Wierni temu posłannictwu zakładają misyę w Paryżu dla towarzyszów wygnania, gorącem sercem rozpalają gasnącą już iskrę wiary, a w krzyżu ukazują nie tylko lekarstwo na rany, pociechy na bole, ale oraz drogę do zmartwychwstania. Odtąd stają się jakby prorokami narodu, ztąd też każda ważniejsza chwila w jego życiu widziała Ojców już to błogosławiących, już upominających lub wzywających do pokuty. Kiedy wystąpił fałszywy prorok Towiański, oni pierwsi zdarli mu maskę obłudy i ostrzegli niebacznych, a wtenczas niektórzy ich usłuchali, — kiedy zaś naród cały w nierozważnem uniesieniu zerwał się do broni, oni znowu odsłonili mu przepaść — w którą się rzucał, lecz teraz naród obrzucił ich kamieńmi. Mimo to oni wołają i pracują jak pierwej. Gdy garstka ich wzrosła, postanawiają wydać schyzmie wojnę i we własnych ją granicach zaczepić. Wiedzą, że Moskwa używa schyzmy jako podnóżka do wzniesienia wszechsławiańskiego tronu, więc wojownicy nasi starają się obalić ten podnóżek, aby i tron sam runął. Bulgarya nawracająca się wyciąga rękę do Kościoła, i któż tę rękę uchwyci? oto ręka polska — ręka OO. Zmartwychwstańców. Nie będę opisywał ich prac apostolskich, powiem tylko, że kraj nasz zanadto mało ceni doniosłość tej polskiej krucyaty. W nowszych czasach, gdy gromadki polskie osiadłe w Texas, Kanadzie i Stanach zjednoczonych zażądały pasterzy z Europy, OO. Zmartwychwstańcy natychmiast wzięli w opiekę te opuszczone owieczki. Słowem gdzie się pole do pracy pokaże, tam zaraz ich znajdziesz. A więc OO. Zmartwychwstańcy poświęcili dla ojczyzny swoje szczęście, swoje trudy, swoje cierpienia, swoje łzy, swoją krew, swoją wreszcie sławę, a wy nieprzyjaciele ich i sędziowie — którzy ich przed areopag swój wzywacie coście dla ojczyzny poświęcili? Umilknijcie więc i osądźcie raczej siebie samych.

Lecz może kto powie: Takimi byli dawniej, ale teraz już nie są, bo się wyrzekli posłannictwa swego i stali się przeniewiercami, a nawet wrogami narodu, — już im nie idzie o jego dobro, ale o wyniesienie własne, dlatego wpływu swojego na to tylko używają, aby potępić prawdziwych patryotów nienależących do ich stronnictwa. Czy tak jest? a gdzie na to dowody? Ojcowie Zmartwychwstańcy się zmienili — czyż więc może urośli teraz w potęgę i znaczenie? Nie — i dzisiaj skromni jak dawniej. Może się rozwielmożnili w dostatkach? Nie — i dzisiaj ubodzy jak dawniej. Może który z nich został kardynałem i wpływa na rządy watykańskie? Nie — i dzisiaj pokorni jak dawniej. Może mają zaufanie u Ojca św? Tak jest — mają, bo godni są tego, lecz tego zaufania używają nie aby potępiać Polaków, lecz aby jednym łaski i błogosławieństwo wypraszać, u innych brudy zakrywać i wymawiać. Jeżeli niektórzy Polacy zostali wyproszeni z Rzymu, sami zawinili. Więc oni się wyrzekli posłannictwa swego?! i dla czegoż? że prawdę mówią i wyrzucają narodowi grzechy jego? Lecz to jest ich obowiązkiem i biada im, gdyby milczeli lub słodkiem pochlebstwem starali się go uspić. Oni jako stróże na wieży muszą wołać, gdy nieprzyjaciel się zbliża czy z knutem w ręku czy w czapce frygijskiej. Wołał niegdyś Skarga, wołali inni — czyliż dlatego byli wrogami narodu? A może ich za to potępić, że nie w bezbożności zachodu, nie w liberalizmie niemieckim, nie w ubóstwianiu panslawizmu, nie w sojuszu z rewolucyą i wolnomularstwem widzą zbawienie dla ojczyzny — ale w pokornej i czynnej wierze katolickiej, którą przez tyle wieków narodowi życie dawała — ale w posłuszeństwie dla Kościoła, prawdziwej arki światła — ale w związku ze Stolicą Apostolską, tą ostatnią i jedyną kotwicą naszą — ale w powrocie do tradycyi czysto-katolickich i czysto polskich i rozwiniętej na ich podstawie pracy wewnętrznej, ogarniającej wszystkie warstwy narodu. — Czy ich zato potępić, że nie płyną na oślep z prądem, który łódź narodu obecnie unosi, lecz przeciwnie ostrzegają ciągle, że prąd ten grozi rozbiciem? Czyliż to się teraz nie sprawdziło? czyż nie opłakujemy wszyscy smutnego rozbicia. A więc zbłądziliście ciężko przed Bogiem i narodem wy wszyscy nieprzyjaciele OO. Zmartwychstańców a szczególnie wy kapłani, twórcy „Ostrzeżenia“, iżeście się odważyli podnieść kamienie na naszych braci i potępić ich za to, coście w nich wielbić powinni. I wy to ostrzegacie księży Biskupów, by nie wpuszczali do swoich owczarni tych niby wilków drapieżnych, a kraj cały wzywacie, by się przeciwko nim jakby przeciw dżumie kordonem zabezpieczył? a gdzież był krzyż wtenczas — gdzie ewangeiia, gdyście te słowa tchnące nienawiścią i zemstą pisali? Ojcowie Zmartwychwstańcy wilkami! i to dlatego, że się trzymają wiernie Kościoła, że nie chcą waszego katolicyzmu połatanego łachmanami nowoczesnych opinii, że każą narodowi szukać najprzód królestwa Bożego, a kapłanom pilnować przedewszystkiem brewiarza, konfesyonału i ambony?! Obyśmy wszyscy, obyście i wy sami byli takimi wilkami, a w naszych owczarniach innych by wilków nie było. A więc zbłąkani uderzcie się w piersi i wobec całego narodu wyznajcie: zgrzeszyliśmy, namiętność przez nas mówiła. A wam cześć zacni Ojcowie, cześć Wam niezmordowani robotnicy na niwie Kościoła i niwie Ojczyzny, cześć Wam weterani osiwiali w bojach, stojący przez pół wieku wiernie przy swojej chorągwi; wy teraz odbieracie nagrodę za wasze prace i hołd za wasze walki, bo oto naród uwiedziony od fałszywych proroków, porwał na Was kamienie, a do wieńców wawrzynowych i dębowych dodał wieńce cierniowe. Wy teraz spotwarzeni, spoliczkowani, zdeptani, wleczeni po trybunałach wszystkich dzienników, wydani na pośmiewisko pospólstwa, nie upadajcie jednak na duchu, lecz jak pierwej pracujcie i módlcie się za naród niewdzięczny. Przyjdzie czas, że burza namiętności ucichnie — wieńce cierniowe przemieni Chrystus Pan w korony złote, a i naród zbłąkany otworzy oczy, uzna w was swoich przyjacioł i prawdziwych proroków, a fałszywym rzuci przekleństwo. Może was już wtenczas nie będzie na ziemi, może pod brzemieniem prac i cierpień spoczniecie w mogiłach, więc on mogiły wasze czcią i pamięcią otoczy, bo ludzie zwykle tak czynią, że kamienują za życia, apoteozują po śmierci,... Lecz wróćmy jeszcze do seminaryum. (D. c. n.)

Kronika.

— Czytamy w *Dzienniku Polskim:* Rada szkolna krajowa pozwoliła p. Bernardowi Kalickiemu, młodemu pisarzowi zaszczytnie znanemu ze swoich prac historycznych, otworzyć kurs historyi polskiej przy wyższem gimnazyum polskiem we Lwowie. Na wykłady te uczęszczać będą mogli także uczniowie innych gimnazyów. Jednocześnie rozporządziła Rada, by potwierdzenie odbytego egzaminu z historyi polskiej umieszczone być mogło w świadectwie szkolnem, które otrzymuje każdy uczeń po skończeniu klasy. Rodzice, których dzieci uczęszczają do szkół we Lwowie, dowiedzą się z radością o tem postanowieniu Rady szkolnej.

— Dnia 12. b. m. Jks. dr. Krechowiecki, przy licznym udziale publiczności, rozpoczął szereg publicznych odczytów: O wpływie Chrześciaństwa na rodzinę i kobietę. Cały dochód przeznaczony jest na korzyść ubogich zostających pod opieką Towarzystwa św. Wincentego à Paulo. Odczyty odbywać się mają w niedziele i czwartki od godziny 3 do 4½ po południu. Następny więc odbędzie się we czwartek t. j. dnia 16. b. m.

— Podziękowanie: „J. W. Feliks i Felicya hr. Mier właściciele Radziechowa, chcąc uwiecznić pamięć nieodżałowanej swej córki ś. p. Karoliny, przeznaczyli 1200 złr. w. a. na utworzenie kasy pożyczkowej pod tytułem „Kasa pożyczkowa funduszu ś. p Karoliny hr. Mier dla rolników i rzemieślników miasta i wsi Radziechowa.“

Kasa pożyczkowa rzeczywiście w dniu 22 listopada 1869, jako w dniu śmierci ś. p. Karoliny nabożeństwem i wezwaniem Ducha św. rozpoczęła swe czynności.

Komitet kasy pożyczkowej w imieniu gminy miasta i wsi Radziechowa czuje się w obowiązku niniejszem tymże łaskawym dobrodziejom za tak hojną ofiarę poświęconą dla dobra ludzkości, publicznie najczulsze dzięki złożyć.

Od komitetu kasy pożyczkowej.

Radziechów dnia 2. grudnia 1869.

Ks. Antoni Kiernik, przewodniczący Ks. Marek Pietrasiewicz, radny miasta i członek komitetu. Piotr Antoniuk, naczelnik gminy członek komitetu. Antoni Jarosławski, radny miasta członek komitetu

— Biskup sandomierski konsekrował trzy nowe kościoły; jeden w mieście Koziennicach, dwa we wsi Łagowie. W obec kosztem rządu po całej Kongresówce stawianych cerkwi schizmatyckich, wznoszenie kościołów katolickich groszem ofiarnym w kraju srodze gnębionym i wycieńczonym, dowodzi niezachwianej wiary narodu w świętość Kościoła katolickiego, tudzież nadzieję lepszej dla ojczyzyzny przyszłości.

— *Ost D. Ztg.*, pismo wychodzące w Poznaniu usiłuje sofistycznemi argumentami zbić zarzuty posła Kantaka uczynione w Izbie ministrowi sprawiedliwości z powodu wielce ograniczonego obsadzania posad Polakami. Jakby na dowód wielkiej łaski wyświadczonej Polakom przez Prusaków przytacza rzeczone pismo, iż na sądowych posadach w Prusiech Polaków jest 27, a w Poznańskiem, w kraju rodzinnym aż 7. W końcu wzywa polską młodzież by praw się uczyła. W jakim celu? zapytujemy.

— Na wystawie zwierząt domowych, która się odbyła w Petersburgu, rząd popisywał się bydłem z folwarków cesarskich i podarował sobie złote medale.

— W Krakowie w sali Tow. naukowego wystawiony jest obraz profesora W. Stattlera treści religijnej, wziętej z poematu Bogdana Zaleskiego: «Przenajświętsza Rodzina».

— Z listu pisanego do nas z Wiednia podajemy streszczoną wiadomość, iż nowo wychodzące pismo niemieckie we Lwowie „*Das Velociped*“ ma być organem owego towarzystwa niemieckiego, obawiającego się zesłowiańszczenia, o czem donieśliśmy „*Velociped*“ ma być głównie zmierzonym przeciw polszczeniu się żydów w Galicyi.

— Ministerstwo wyznań i oświecenia, z kwoty 15.000 złr. wyznaczonej w tym roku na stypendya dla artystów, nadało takowe 13 osobom. Z galicyjskich otrzymali pp. T. Cynk malarz z Krakowa i St. Duniecki, kompozytor.

— Konkurs c. k. Namiestnictwa odnośny do osób ubiegać się chcących o stopień oficerski przy c. k. milicyi (landwerze) krajowej, ogłoszonym był w *Gaz. Lw.* po polsku i po rusku, jednakże kirylicą, a nie grażdanką.

Przegląd polityczny.

Słowo ogłasza odezwę ks. Włodzimierza Terleckiego, Bazyliana z klasztoru krasnobrodzkiego (na granicy Sanockiego i Węgier), wzywającą wiernych i duchowieństwo gr. kat. obrządku do podpisywania dołączonej petycyi, wystosowanej do Soboru Watykańskiego i zawierającej następne żądania:

1. Obrządek grecko-ruski w zjednoczeniu z Rzymem dyecezyach Galicyi i Węgier winien być jak najrychlej powrócony do pierwotnej swej reguły, tak jak to ustanowili Ojcowie i Sobory powszechne.

2. Wszystkim tym dyecezyom przywraca się pierwotną karność Kościoła wschodniego, co do ustanawiania parochów i hierachów, tak iżby parocha wybierał cały ogół parafian z grona kompetentów przedstawianych przez Biskupa; Biskupów zaś i innych dygnitarzy synod dyecezalny złożony z wysłanników duchowieństwa i świeckich, a patryarchę także synod patryarchalny.

3. Biskupom i duchowieństwu grecko-ruskiemu przysługiwać będą wszelkie prawa i przywileje, jakie posiadają Biskupi i duchowieństwo łacińskie.

4. Ze wszystkich zjednoczonych z Rzymem dyecezyi grecko-ruskich Galicyi i Węgier, winien być utworzony jeden patryarchat, z stolicą we Lwowie, z prawami i przywilejami dawnych patryarchów.

Droga petycyi nie jest wcale właściwą do znoszenia się z Soborem wiernych, których legalnymi organami w obec Kościoła są Biskupi. Pod względem kościelnym punkta pobne znaczą cofnięcie się ku schyzmie, a pod politycznym wkraczają w zakres przywilejów korony i sprzeciwiają się obecnemu ustrojowi monarchii austryackiej.

Uroczyste otwarcie Rady państwa nastąpiło w sobotę. W Kościele św. Stefana celebrował ks. Biskup sufragan Kutschker. Na nabożeństwie znajdowali się prawie wszyscy ministrowie, członkowie obu Izb, władze miejskie i licznie zebrana publiczność. Batalion piechoty trzymał straż honorową. Izba niższa zebrała się około 1szej godziny; minister Giskra wezwał najstarszego wiekiem z obecnych członków, dep. Kiemanna na krzesło prezydyalne i czterech najmłodszych na sekretarzy. Przewodniczący, wspomniawszy pokrótce o wykończeniu budowy konstytucyjnej i wierności Izby dla konstytucyi, wzniósł trzykrotny okrzyk na cześć N. pana. Poczem nowo wybrani delegaci złożyli zwykłe przyrzeczenie. Obecni dotąd Polacy, w liczbie czternastu zajęli miejsce na skrajnej prawicy, Dr. Czerkawski w prawem centrum. Z Tyrolu nie było nikogo, Słoweńców tylko dwoch. Hr. Beust zasiadł jak zwykle w środku.

W Izbie panów, ks. Auersperg zagaił posiedzenie, w obecności ministrów hr. Taaffe, hr. Potockiego i p. Hasnera. Mowa prezesa mówi wiele o konieczności obstawania przy konstytucyi i obronie jej „przeciwko lojalności mierzącej prawo publiczne łokciem osobistego smaku.“ Jest w ogóle bardzo bladą i niejasną, czego najlepszym dowodem to, że gdy dzienniki wierno konstytucyjne cieszą się nią, jako hołdem złożonym centralistycznej frakcyi ministeryum, stara *Presse* upatruje w niej rękojmie dalszego rozwoju konstytucyi, w duchu ugody z opozycyą.

Po załatwieniu formalności, posiedzenia obu Izb zostały odroczone do wtorku.

Telegraf przynosi treść mowy cesarskiej, dziś w poniedziałek wypowiedzianej. N. pan wspomina o rozwoju państwa i ubolewa nad obłędem jaki ogarnął mieszkańców Dalmacyi. Życzy powszechnego uznania zasad konstytucyi, dodając, że sama konstytucya otwiera drogę do zmian wskazanych doświadczeniem. Rząd przedstawia Radzie państwa uchwały sejmów dotyczące bezpośrednich wyborów. W końcu cesarz wyraża nadzieję, iż legalne żądania autonomiczne krajów i królestw, nie przekroczą granicy potęgi państwa warującej i nie staną na przeszkodzie ziszczeniu wszechstronnej ugody.

Wstrzymując się z dalszemi uwagami do odebrania osnowy messażu, powiemy tylko, że o ile sądzić można z telegramu, mowa jest jakby kompilacyą zapatrywań się frakcyi ministeryalnych, ułożoną na mocy kompromisu, który słaby żywot gabinetu na jakiś czas jeszcze przedłuży.

Tagblatt puszcza dwie nowe pogłoski. Z jednej strony deputowani niemieccy mają się sprzeciwiać wyborowi Polaka na jednego z wice prezesów Izby niższej, aby nie tworzyć tym sposobem precedensu parlamentarnego, obowiązującego na przyszłość. Z drugiej zaś koło polskie ma zrzec się kandydatury do wiceprezesowskiego krzesła, chcąc tym sposobem swe czysto opozycyjne stanowisko stwierdzić.

Jednocześnie z nominacyą jen. Rodich na miejsce jen. Wagnera, spodziewają się rozpoczęcia kroków wojennych w Dalmacyi. Ostateczne postanowienie cesarskie dotąd nie zapadło.

Neue Militär Ztg. utrzymuje, że minister wojny br. Kuhn, chce złożyć tekę. Jako jego następcę wskazują br. Ringelheim, lub szefa cesarskiej kancelaryi, pł. Beck.

Ostatnie wiadomości.

Rzym.

9. gr. Na posiedzeniu Soboru Papież odczytał przemowę, w której wyraził radość z liczniejszego niż kiedykolwiek zebrania się Biskupów, przybyłych sądzić fałszywą umiejętność ludzką. Nigdy nie było tego większej potrzeby, jak teraz, gdy spisek bez bożności jest szeroko rozpostarty, silnie uorganizowany i ukrywa się za dążeniami do wolności. Biskupi zechcą spólnie z głową Kościoła pracować dla zabezpieczenia porządku kościelnego, karności duchowieństwa i spokoju zakonów. Przyszłe posiedzenie publiczne w dzień Trzech Króli; na niem nastąpi głosowanie i ogłoszenie dekretów wypracowanych na tajnych kongregacyach.

10. gr. Wczoraj Ojcowie Soboru mieli w kościele św. Piotra pierwszą kongregacyę. Wybrano 10 członków, którzy utworzą dwa bióra: *judices excusationum* i *judices querelarum et controversiarum.* Panuje ciągła niepogoda.

W Przemyślu otrzymano list JW. ks. Biskupa Manastyrskiego donoszący o polepszeniu się stanu zdrowia tego dostojnika Kościoła. Z Rzymu donoszą, że ks. prałat Sosnowski otrzyma godność prałata dworu Ojca św. i *vocem activam* (głos czynny) na Soborze, jako administrator dyecezyi podlaskiej.

Pogłoski o przesileniu ministeryalnem nagle w Wiedniu ucichły, bez żadnej widocznej przyczyny. Mowa cesarska, którą dla braku miejsca do przyszłego numeru odkładamy, zrobiła w ogóle nieko rzystne wrażenie.

Czas dowiaduje się z pewnego źródła, że hr. Berg wraca niezawodnie do Warszawy. Do utrzymania go na posadzie namiestnika miał się najwięcej przyczynić ambasador francuzki, jen. Fleury. Dalej mówią o usunięciu ministra wojny Milutyna, coby znaczyło, że partya ultra moskiewska upada.

Ani gabinet bawarski, ani gabinet włoski nie ukonstytuowały się dotąd.

Paryż 10 grud. Rozdano księgę żółtą i błękitną. Ministrowie podali się do dymisyi. Cesarz nie zgadza się z Ollivierem w polityce zagranicznej i pragnie zatrzymać ministra spraw wewnętrznych.

Neapol 11 grud. Kongres wolnomyślnych (*libres penseurs*) został rozwiązany przez policyę, za okrzyk: śmierć cesarzowi Francuzów!

Wiedeń 13 grud. (*T. Cz*) Wszystkie frakcye niemieckie zgodziły się na wybor Kaiserfelda, Hopfena i Czajkowskiego. 10.000 robotników zrobiło demonstracyę przed Izbą deputowanych i wysłała deputacyę do hr. Taaffe, o przywrócenie prawa zgromadzeń. Wojsko konsygnowane w koszarach.

Cennik Izby handl. i przem.

we Lwowie dnia 13. Grudnia.

(bez kuponu bieżącego)

	Płacą w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
I. Akcye za sztukę.				
Kolei gal Karola Ludwika	244	50	246	—
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy	200	—	201	—
Banku hyp. g. z wpł. 40%	91	—	95	—
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	—	—	70	—
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	88	—	89	—
Tow. kred. gal. w. a. 4%	78	50	79	—
Banku hypot. galic. 6%	88	25	88	75
Galic. zakładu kred. włościańskiego	91	—	93	—
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	73	—	73	50
„ w. ks. Krakow.	—	—	—	—
„ ks. Bukowiń.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	—	101	—
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. em.	—	—	—	—
„ „ Lw. Czerniow. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II em.	—	—	—	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	75	5	80
Dukat cesarski	5	78	5	85
Napoleondor	9	87	9	96
Półimperyał rosyjski	10	—	10	20
Rubel srebrny rosyjski	1	88	1	94
„ papierowy	1	52	1	53
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	82	1	84
Srebro	121	50	123	50

Towary	Korzec waży funt wied.	Na gotowe od złr.	od cnt.	do złr.	do cnt.
Pszenica	170	8	40	8	60
Żyto	160	4	40	4	60
Para Pszenicy	170	—	—	—	—
i					
Żyta	160	—	—	—	—
Jęczmień	140	4	80	5	—
Owies	100	3	—	3	20
Kukurudza	170	4	50	4	60
Hreczka	140	4	40	4	60
Koniczyna	180	42	—	44	—
Rzepak	150	13	50	13	75
Lnianka	150	10	75	11	—
Groch	180	5	50	6	—
Łój	100	32	—	32	50
Potaż	100	14	50	15	50
Chmiel	100	50	—	55	—
Spirytus	wiadro	13	—	13	25

Kursa z dnia 13. grudnia 1869,

godz. 2 min. 10 popołudniu.

Wiedeń Akcye kredyt węg. 79 —. Akcye banku anglo-austr 273 50 Anglo węg 85.— Akcye Karola Ludw 244 50. — Kolej siedmiogrodzka 169 —. Kolej południowa 255 75. Kolej alföldz. 173.— Kolej państwowa 396 — Kolej lwowsko-czerniowiecka 199.50 Kolej węg półn-wsch 160 — Kolej północna 209.75. Kolej Rudolfa 169 50. Kolej węg. wschodnia 86 75. Galicyjskie obligacye indemnizacyjne 72 60 Losy 1864 r 118 25 Kolej Nadcisańska 248 —.

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W Drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.

Od Redakcyi «Unii»

Wielmożny *Dobrodzieju!*

W pierwszej odezwie, któręśmy wraz z okazowym Nrem. naszego pisma mieli zaszczyt Mu przesłać, wyraziliśmy nadzieję i postanowienie nasze codziennego wydawnictwa Unii. Przekonani bowiem byliśmy, a dziś, po zyskanem doświadczeniu w tej mierze, jeszcze bardziej upewnieni jesteśmy, że w takim razie pismo to wszystkie żądania Szanownych Prenumeratorów swoich snadniej zaspokoić i inne dzienniki mniej zgodne z wymaganiami szczerze katolickiego i polskiego ducha zastąpićby mogło. Dziś więc gdy się zacząć ma nowy pracy naszej kwartał, postanowiliśmy zgłosić się do Wielmożnego Dobrodzieja z prośbą, by łaskawie a otwarcie zawiadomić nas raczył: czy jest życzeniem Jego, aby Unia codziennie wychodziła i czy zechce wtedy przyjąć podniesioną cenę prenumeraty, która by odpowiednio wzmożonym kosztom wydawnictwa, podniesioną być musiała, mianowicie do 4 złr. 50 cent. kwartalnie. Na oba te pytania, zechce Wielmożny Dobrodziej jak najrychlejszą w przeciągu tygodnia np., przesłać nam odpowiedź, abyśmy się tak do woli Jego i wszystkich innych łaskawych Prenumeratorów naszych zastosować mogli. W końcu, mamy sobie za obowiązek zawiadomić Go, iż staraliśmy się zapobiedz wszelkiej nieregularności w kolejnem dostarczaniu pojedyńczych Nrów Unii, która, mimo woli Redakcyi, dotychczas się niekiedy zdarzała.

Lwów dnia 14go. Grudnia 1869 r.

Redakcya „Unii“

Szeroka ulica Nr. 11.